№ 45. Rok 1849. **Poniedziałek, 26 Lutego.**

Wychodzi codziennie prócz Niedzieli i świąt uroczystych. Prenumerata przyjmuje się w Księgarni St. Gieszkowskiego przy ul. Grodzkiej Nr. 117.

Kwartalna przedpłata na Gazetę Krakowską wynosi ZłR. 4.— Miesięczna Złp. 6. — Prenumeratę przyjmują wszystkie Urzęda Pocztowe.

GAZETA KRAKOWSKA.

Ner 176 Praes.

OBWIESZCZENIE.

Wypadek niosący na sobie cechę gwałtu publicznego na dniu wczorajszym popołudniejszą porą wśród dnia tak swawolnie i złośliwie wykonany, objawiający aż nadto chęci znajdujących się ludzi złośliwych, zaburzenia spokojności i porządku publicznego, spowodował C. K. Kommissyą Gubernialną za porozumieniem się z C. K. Nadkommendą Wojskową, ustanowić Komitet bezpieczeństwa publicznego, złożony z członków następujących, a mianowicie: z C. K. Majora placu P. Csali, Sekretarza Jeneralnego Rady Miej. a byłego Dyrektora Policyi P. Kroebl i z C. K. Gub. Koncepisty P. Hammer, z nadaniem im działalności bez zawisłéj władzy bezpieczeństwa i porządku publicznego, a mianowicie:—

I. Wykonywanie Policyi wyższéj w mieście Krakowie.

II. Kierunek Policyi lokalnéj w wykonaniu Rady Miejskiéj będącéj, i

III. Przewodnictwo bióra paszportowego, meldunkowego i obcokrajowych.

Aby tenże komitet postawić w możebności wykonania nałożonych nań obowiązków — upoważniam go do wydawania wszelkich rozporządzeń i zarządzania wszelkiemi środkami — któreby w celu silnego rozwinięcia działalności jemu powierzonej — a szczególnie do utrzymania zagrożonego publicznego porządku i spokojności za konieczne uznał.

W skutek tego temuż Komitetowi wydział publicznego porządku i bezpieczeństwa przy Radzie Miejskiéj z całém do składu tegóż wydziału należącym personalem urzędników, kompanią policyjną, również jak i całe bióro paszportowe, obcokrajowych i meldunkowe odtąd podporządkowane zostaje z poleceniem, aby każde Komitetu rzeczonego wezwanie lub rozporządzenie bez oporu i jak najściśléj wykonane i służba wymagana ze strony urzędników z bezstronną gorliwością w takim kierunku wykonywaną była — w jakim takową Komitet zażąda i wykonaną mieć zechce. Komitet ten natychmiast urzędowanie swoje w gmachu dawniéj Dyrekcyi Policyi rozpocznie, zatrudniając się pod jednym czynnościami dotyczącemi wychodźców polskich temuż już poprzednio powierzonemi, aż do zupełnego ukończenia takowych.

Komitet w mowie będący będzie podlegał najwyższemu kierunkowi C. Kr. wojskowéj Nadkommendy, i C. Kr. Kommissyi Gubernialnéj, do któréj się w razach potrzebnych o zasiągnienie stósownych poleceń z urzędu udać i z czynności swoich na każde wezwanie wyjaśnienie zdać winien – co się zaś tyczy innych władz krajowych, z takowemi w równym do siebie stosunku pozostawać będzie, do których w wypadkach zajść mogących bezpośrednio udać się upoważnionym zostaje.

Gdyby zaś zachodziła potrzeba wejścia w stosunki urzędowe z władzami innemi w wewnątrz Państwa Austryackiego lub zagranicznemi, na ten czas Komitet w tymto celu pośrednictwa C. K. Gubernialnéj Kommissyi użyć winien.

Z C. K. Kommissyi Gubernialnéj.

Kraków dnia 25 Lutego 1849 r.

ETTMAYER

C. K. Radzca Ministeryalny.

Ner 3599.

Obwieszczenie.

RADA MIASTA KRAKOWA.

Odebrawszy od wysokiéj C. K. Kommissyi Gubernialnéj, w myśl rozporządzenia wysokiego Ministeryum zawiadomienie, iż w skutek podania Rady M. Krakowa Ministeryum raczyło zezwolić aby zamiast rekrutacyi już zarządzonéj, kontingens na Miasto i Okręg Krakowa, drogą werbunku był dopełniony. Rada M. Krakowa zawiadamiając mieszkańców o tak dobroczynnym i do wdzięczności pobudzającem rozporządzeniu, ogłasza, iż termin do losowania dnia 26 b. m. i r. oznaczony ró wnie jak i rekrutacya na dzien 12 Marca r. b. zarządzona, zostały zawieszone; kompanije zaś werbunkowe sprowadzone będą w swoim czasie, celem przyjmowania ochotników do kontingensu na Miasto z Okręgiem w liczbie 587 osób rozpisanego. Rekrutacyja przeto na drodze prawa o tyle i wtedy dopiero nastąpi o ile werbunek liczby powyższéj osób na rok obecny wyrachowany nie potrafiłby uzyskać.

Kraków dnia 24 Lutego 1849.

Prezes

J. Krzyżanowski.

Z. Sekretarza Jlnego Julian *Estreicher.*

Kraków.

(Dalszy ciąg rozpraw Sejmowych, które nas świéżo doszły z d. 25 Stycznia).

Deputowany Sidon tak daléj rzecz prowadzi: „Mówimy, że morderca także działa przeciw woli Boskiéj, — a więc dla tego, że morderca w szale wściekłéj namiętności to uczynił — toż i Państwo z zimną krwią ma toż samo czynić i z powodu dokonanego bezprawia nowe bezprawie popełniać? Nigdy! Kara śmierci jest niesprawiedliwa, bo nie samego tylko trafia zbrodniarza. Panowie! jeżeli jednego człowieka każecie zabić, toście zabili nie jedne tylko *individuum,* ale całą rodzinę. Jeżeli niezniesiecie kary śmierci dokonywanéj dotąd na obywatelach, to niesprawiedliwie, albowiem rodzice i dzieci i krewni zabitego na rusztowaniu od téj saméj chwili już są wymazani zrzędu żyjących obywateli albowiem im wydarto najdroższy kleinot obywatelski — to jest honor nieskazitelnego imienia, a to bez ich winy. Hańba takowéj śmierci aż nadto jest głośna, a lud im więcéj brzydzi się takim losem tem więcéj okazuje swą wzgardę będącą skutkiem przesądu nieszczęśliwym którzy cierpią bez winy, a gdyby też udali się w najdalsze strony zawsze wspomnienie hańby wszędzie ich będzie ścigać, wszędzie im towarzyszyć. A więc kara śmierci jest niesprawiedliwą, niesłuszną — tém więcéj, że władza krajowa nie zawsze wie o tem, czyli sama, i w jakim stopniu winna się stała upadku moralnego, któremu uległ winny. Im niższy stopień oświecenia, im obrzydliwsza była zbrodnia, tym głośniéj powstaje zarzut przeciw władzy, że przez złe urządzenia instytutów wychowania i niedostatek środków ukształcenia moralnego może podać wniosek, że Państwo samo winno jest jako źródło niemoralności obywatela, w innym razie gdyby był lepiéj ukształcony, i w lepszych znajdował się stosunkach może ten sam stałby się był najzdatniejszym i najuczciwszym obywatelem. I w saméj rzeczy zważywszy i przejrzawszy budżety państw europejskich a i saméj Austryi wykazuje się, że dotąd na stan wychowania obywatelskiego tylko baga-

telę poświęcano — w Austryi fundusze na instytuta wynoszą jeden nędzny million! (brawo) a oweż liche pensye nauczycieli wiejskich po 20 i 30 ZłR. rocznie! I jakżeż czyli ludy Europejskie niemają ciężkiego zarzutu pod tym względem? (brawo). Tak! kara śmierci jest niepożyteczna, jest niesprawiedliwa, kara śmierci jest *nieludzka!* Tworzymy towarzystwa przeciwko męczeniu zwierząt, rozprawiamy i krzyczymy w sprawiedliwem oburzeniu przeciw walkom byków i t. p. a tu oto wyprowadzają człowieka, najszlachetniejsze stworzenie boskie, który miał być obrazem stwórcy, ale upadł — i dziś na rozkaz państwa, w obec całego ludu mordowany duszony jest przez kogo? przez bliźniego swego, przez człowieka! Przywoływać jeszcze lud aby się tym pastwił widokiem — nie jestżeto godność natury ludzkiéj deptać nogami? Nie jestżeto sankcyonować okrucieństwo? (brawo)

Moi Panowie! nie chcę was nudzić dalszém rozwijaniem skutków niemoralnych; jakie na umysł i serce wywiérają podobne sceny srogości, — nie ulega zresztą wątpieniu, że widok częsty wykonywanych wyroków śmierci, przytłumia i stępia obrzydzenie zabójstw, same nawet delikatne uczucia dzieci patrzących na morderstwo, w samym już zarodzie bywa zobojętnione, zresztą i do samobójstwa ztąd pochop łatwy, okazując ludowi jak w razie zniechęcenia, życia się łatwym może pozbyć sposobem. Zresztą odsyłam Was Panowie! zapytajcie się tych mężów, którzy już na śmierć bliźniego swego wotowali, niech oni sami Wam powiedzą, co się działo w ich duszy przed spełnieniem i po spełnieniu wyroku, a pewnie oni Wam odpowiedzą jednogłośnie: Że wyrokowanie kary śmierci sprzeciwia się wewnętrznemu uczuciu i przekonaniu człowieka. Wiemy, że chcąc zgorszeniu zapobiédz, starano się osiągnąć ten cel jużto przez exekucye tajne, już przez gilotynę i t. d., ależ w istocie rzeczy to jest wszystko jedno, czy mniéj, czy więcéj jest świadków, którzy sami czną zgrozę i drugim ją uczuć dają przeciw karze śmierci; a czyż nie jest to wszystko jedno, czyli kat ściąga stryczek, czyli jego ręka porusza morderczą maszynę?

Tak jest, pod względem nauki Chrystusa, kara śmierci jest całkiem przeciwreligijną, o czem ja sam jako kapłan przy więzieniu w Giczynie, tylokrotną miałem sposobność się przekonać, a zresztą przez lat 29 tego mojego stanu, mogę powiedzieć, że raz tylko jeden udało mi się wzbudzić prawdziwą skruchę, towarzysząc skazanemu na plac śmierci, inni bowiem, albo czuli tylko rozpacz i żal życia, albo trwogę przed ostatnią chwylą życia, lub też stan zmysłów ich był w zupełnéj nieczułości jak głaz, albo też byli w stanie pomięszania zmysłów lub szaleństwa, gdzie nie było śladu skruchy lub podniesienia ducha do Stwórcy. Ztąd sam sobie czyniłem częstokroć pytania: Czyli władza państwa chrześciańskiego działa w Duchu nauki Chrystusa, wysełając tych nieszczęśliwych w takim stanie, odurzałéj bezprzytomności do owego tajemniczego świata, gdzie człowiek przed tronem Boga natychmiast z całego życia swego ma zdawać sprawę? Czyli władza państwa zna istotę takiéj kary — czyli zna jéj skutki? Czyli wie ona, czyli dusza nieszczęśliwego w takich okolicznościach jest uratowaną lub też czyli kara ta jeszcze za grobem nie będzie przeto zaostrzoną? Nie tego wszystkiego władza niewie — ale my moi panowie! wszyscy to wiemy dokładnie, że tu na ziemi nie masz zbrodni tak wielkiéj, któréjby rzetelna skrucha, i istotna poprawa niezmazały. — Wiemy dokładnie, że Boski nauczyciel naszéj religii nam powiedział: „W niebie jest większa pociecha z jednego nawróconego grzesznika, aniżeli z 99 tych którzy nigdy nie upadli.

Gdy nad tym ważnym zastanawiam się przedmiotem, muszę się dziwić, dla czego Komitet konstytucyjny żąda zniesienia kary śmierci li dla politycznych zbrodniarzy? — Ja prosty kapłan, prosty obywatel, prosty człowiek, znam tylko wprost zbrodnie i polityczne *przestępstwa.*

Zbrodnia polityczna, według mego przekonania, to jest wyobrażenie, które sobie najwyższa władza krajowa sama w miarę swojéj siły urabia i kształci. I z tego powodu od takowego członka Komitetu radbym się dowiedzieć, jak on widzi polityczną zbrodnię i jak ją sobie tłomaczy. I tak n. p. Według wewnętrznego przekonania Metternicha, to mężowie 12 i 13 Marca popełnili okropną zbrodnię — i gdyby przez przypadek cały lud Austryi nie łączył się był z nimi, to ten światły polityk bezwątpienia skazałby był ich wszystkich na śmierć jako największych zbrodniarzy na świecie. A wy Panowie wszyscy, jak tu sobie tak poufnie i spokojnie siedzicie (śmiech) ażeby naszą piękną Austryą ukonstytuować na zasadach demokratyczno-konstytucyjnych. Wy sami jesteście w oczach pewnych mężów wielkimi zbrodniarzami politycznymi (śmiech powszechny) a powiadam wam, że gdyby ci ludzie, tak jak mają wolą, mieli jeszcze potemu i siłę, to dla was kara śmierci byłaby jeszcze najmniejszą karą. Czyż więc za przyjęciem tego paragraffu do praw zasadniczych chcecie panowie tylko siebie samych zabezpieczyć? (śmiech i poklask) Temu nie wierzę i dla tego wzywam Was powtórnie w imieniu ludzkości, sprawiedliwości i Religii Chrystusa najurościej tak jest błagam zaklinam was na Boga, na wszystko co macie najświętszego, najdroższego — upraszam Was, znieście karę śmierci w całéj zupełności (schodzi z trybuny pośrod wszechstronnych oklasków Izby.)

Wiadomości Polityczne.

Austrya.

Donoszą z Węgier, że pobity przez cesarskie wojska naczelnik powstańców Görgei, osadził w wierności pozostałe miasto Koszyce, i takowe w najnędzniejszy sposób splondrował. Ce.s król. wojska przeznaczone do jego ścigania miały już otoczyć to miasto, tak że być może że on już mógłby odnieść zasłużoną karę.

Kossutowi małżonka jego w Debreczynie powiła syna, która to wiadomość przez sto jeden wystrzałów ogłoszoną była. Puchner d. 4 b. m. na głowę pod Salcburgiem pobić miał Węgrów. Kilkuset zabitych, 1000 niewolnika, i 18 armat Węgrzy utracili. My mieliśmy 70 zabitych.

Medyolan 16 *Lutego.* (Z listu pewnego wojskowego austryac) „Mówią tu że część naszéj armii uda się do Toskanii i do państwa Rzymskiego, jako też że jedna część naszych wkroczy do Piemontu. Najpotrzebniejsza tylko część pozostać ma dla zabezpieczenia spokojności w kraju, a jedna znowu część ma oblegać Wenecyą. Ażeby tém łatwiéj podzielić na tyle części naszą armią, oczekujemy 40,000 nowego wojska, które z krajow cesarstwa wkrótce tu nadejść mają. Feldmarszałek nasz jest zdrów — arcyksiążęta, a pomiędzy nimi i arcyksiąże Albert, objęli dowództwa w wojsku.

Dziwne tu u nas prawią rzeczy o Węgrach! a lud łatwowierny wierzy im na prawdę. I tak już roznieśli pogłoskę, że Węgrzy już są pod Wiedniem, i, że minister Szwarcenberg nakazał przeciwko tym nibyto strasznym nieprzyjaciołom pospolite ruszenie. Tak to oszukują lud różnemi środkami. My tu oburzeni jesteśmy na niepowściągliwość druku, która po różnych miejscach jeszcze się ukazuje. Ponieważ Sejm w Kromierzyżu postanowił ażeby wojsko nasze miało swoich Deputowanych także na Sejmie, ależ tego nigdy niebywało, i zawsze wojsko bywało odsunięte od wszelkich narad, przeto podajemy prośbę do Cesarza ażeby na to nie zezwolił, którą już podpisało wielu wojskowych wszelkiego stopnia."

ROZMAITOŚCI.

Powieść Afrykańska.

(Ciąg dalszy.)

»Słuchaj mnie« odrzekł Leopold na to; »gdym przybył do Tunetu, byłem zdziwiony, zachwycony wszystkiem, co widziałem. Owo bogactwo i owa rozmaitość obcych dla mnie ubiorów, ta różność plemion ludzkich, te spaniałe meczety, bazary pełne drzepychu, owe obyczaje łagodne, ta chęć zarobkowania i miłość do pracy, które tam znajdowałem, gdziem mniemał znaleźć barbarzyństwo i gnuśność; wszystko to tak mocno mię zastanawiało, jak bardzo cieszyło w duszy. Przybyłem właśnie ku końcowi *ramasanu*, podczas świąt waszych; całe miasto ozdobione było szalami i banderami, wszędzie snuły się massy świątecznie ubranego i wesołego ludu. Pogoda była prześliczna i sam jeden przechadzałem się pomiędzy Arabami, Murzynami i Maurami, którzy po ulicach się snuli. Tunet wydał mi się wtedy całkiem w owych świetnych kolorach, w jakich zawsze wschód sobie wyobrażałem. Piękne kobiety, którym wolno wtenczas jest wychodzić, zdybywałem wszędzie, to po

ulicach, to w ogrodach, to za obrębem murów miejskich.

Dnia pewnego szedłem za całym ich orszakiem, udającym się przez bramę Solimana. Skoro wyszedłem za obręb miasta widziałem je tysiącami rozsypane po gościńcach, na dużym smętarzu, na dolinach i na szczycie wzgórza, panującego nad miastem. Wiedziałem, że odwiedzają groby swoich krewnych i także miejsce *marabutem* zwane, gdzie pochowany jest pewien święty, niezmiernie czczony w Tunecie. W tych, przez cały rok zamkniętych niewiastach, widać było wewnętrzną radość, z jaką oddawały się pozwolonéj im w dniu tym wolności. Towarzyszyły im Murzynki, lecz ani jeden moslemitanin nie znajdował się między niemi.

Nie jestem w stanie opisać ci przenikających mię uczuć, gdy się pomiędzy temi niewiastami znajdowałem. Powietrze było łagodne, one, będąc oddalone od miasta, opodal od spojrzeń swoich Panów, nie wahały się poodkrywać twarzy i śmiało w około poglądały. Ileżto pięknych widziałem tam kobiet! Wprawdzie były w ogóle cokolwiek blade, lecz ożywione pełnemi wyrazu oczami. Kilkakrotnie patrzały na mnie wzrokiem znaczącym, a widząc te ich usta w połowie otwarte, miłością i zapałem tchnące; pojmowałem, dla czego moslemitanie tak troskliwie kobiety swoje zamykają.

Widowisko to było dla mnie równie nowe, jak powabne; niewiasty przechadzały się, siadały, lub wdzierały się na wzgórze; wszędzie tworzyły się grupy, podobne do koszów z kwiatami, z powodu różnobarwnych sukień.

Leżące po lewéj stronie jeziorko, gładkie jak zwierściadło i małemi przerzynane łodziami, podwyższało piękność okolicy; najciekawszym dla mnie widokiem był duży smętarz z swojemi ładnemi grobowcami, gdzie nawet kości ubogiego człowieka pod kamieniem spoczywają, a nie zaś jak gdzie indziéj pod bodziakami i chwastem, i gdzie właśnie niewiasty przechadzały się pomiędzy groby z głowami spuszczonemi ku ziemi. Wyobraźnia moja rozkoszowała we wszystkiem, co Tunet najpiękniejszego zawierał, w krótce jednak uczułem czczość, zwykle następującę po przesyceniu.

Skończyły się święta; często jeszcze chodziłem za bramę Solimana, ale nic nie widziałem, tylko upałem ziejące słońce i białawy piasek, wzburzony kopytami wielbłądów

Wzgórze było puste i opuszczone, a na grobach siedziało tylko kilka ubogich płaczących niewiast. Mojéj tęsknocie jedynie nocy sprzyjały, a widząc kobiety, jak cienie pojawiające się i znikające po tarasach, tém boleśniej czułem, czego mi niestawało. Byłem samotny i opuszczony, zostawały mi tylko wspomnienia z Francyi, i podobnie starcowi przeszłością tylko żyłem. Czy pojmujesz teraz dla czego mi się w twoim pięknym kraju nie podoba?«

Ali z uśmiechem ścisnął przyjaciela za rękę i odrzekł; »Jak powrócisz do Francyii, użal się przed chrześcijankami twoich cierpień i powiedz im, że tylko wierność twoja ku nim była tych cierpień przyczyną.«

Leopold po téj rozmowie zapadł znowu w posępny humór. Chętnie sam jeden przechadzał się po brzegach morza, a gdy spotkał zakochaną parę, tym smutniejszy wracał do domu. Na raz jednak zniknął ten smutek, rysy twarzy jego wypogodziły się, a na ustach znowu śmiech zakwitnął. Wnet postrzegł Ali tę zmianę i łatwo mógł domyślić się jéj przyczyny. Jakaś istota niewieścia musiała zrządzić tę zmianę i tak było w rzeczy samej.

»W moich snach młodości,« rzekł Leopold dnia pewnego do swojego przyjaciela, »utworzyłem sobie kraj czarodziejski, godny być ojczyzną piekności, jaką sobie wyobraźnia moja odmalowała. Tym krajem jest Nebeł, a piękność znalazłem także; jestto anioł *hurysa!* Czem jest świat cały w porównaniu z Neblem i tą dziewczyną!«

Gdy Leopold pewnego pięknego poranku jechał jak zwyczajnie, ku brzegom, zsiadłszy z konia, przechodził środkiem indyjskich drzew figowych, które ładny *marabut* (grobowiec) Sidy Mussy otaczały. Chciał odpocząć pod cieniem trzech palm zwanych »trzema braćmi,« a w tem usłyszał za sobą otwierające się drzwi i z bardzo nizkiéj, całkiem prawie gałęzistem, drzewami zakrytéj chatki wyszła dziewczyna z twarzą odsłonioną, z obnażonemi ramiony i nogami. Włosy jéj były z tyłu związane haftowaną wstążką i miała na sobie tylko pomarańczowę tunikę, zaledwie do kolan sięgającą. Bez bojaźni przeszła koło Leopolda, weszła w środek *marabutu* i wkrótce wróciła, trzymając w rękach jedwabne chorągiewki, które zatknęła u drzwi świętego grobu. Byłto piątek, dzień świąteczny mośłamitanów.

W dniach tych na wschodzie zdobią chorągiewkami meczety, bramy miast i *marabuty*. Przyjęty podziwem Leopold chętnie byłby przemówił do pięknéj wyznawczyni islamizmu, ale usta odmówiły mu tej przysługi. Lecz w chwili, gdy dziewica już wracała do chatki, opamiętał się i wołał za nią: »Młoda dziewico! Mam pragnienie czy nie dałabyś mi trochę wody?«

Nie mam innéj wody, tylko wodę świętego, odrzekła łagodnym, lecz nieco drżącym głosem i wróciwszy do *marabutu*, napełniła wodą naczynie, którego pierwej Leopod niepostrzegał i podała mu wódę, którą gościnni Maurowie stawiają dla przechodzących u drzwi domów swoich, a którą podróżny czasem nawet w *marabutach* znajduje.

Z żywém poruszeniem przyjął Leopold czarę z rąk młodéj dziewicy; miał teraz sposobność przypatrzenia się oczom, czołu i każdemu rysowi tego anielskiego oblicza. Zdziwiony był zaufaniem pięknéj Maurytanki, która bezwątpienia czuła się być bezpieczną pod opieką świętego, i myśl ta napawała go ku niéj uszanowaniem. Nieśmiał ani zbliżyć się do niéj, ani dotknąć się jéj ręki; lecz gdy zabierała się odejść, rzekł do niéj głosem drżącym:

»Kraj twój czarujący; wszystko, co się w nim znajduje, podobać się musi, lecz nic nie widziłem dotąd, coby z tobą porównane być mogło. Wszędzie podawano mi bukiety, lecz chętnie dałbym je wszyskie za nmjmniejszy kwiatek z twojéj ręki.«

Gdy tak mówił wlepil oczy w równiankę z jasminu, która w kształcie półxiężyca obwodząc jéj włosy, aż ku skroniom spadała. Młoda dziewica zrumieniła się, spuściła w dół duże oczy swoje i rzekła oddalając się:

»Słowa chrześcian są słodkie, ale nam nie wolno ich słuchać.«

Zaledwo z wielkim dla Leopolda żalem uczyniła kilka kroków ku domowi, gdy kwiaty z jéj głowy spadły na ziemię. Rzucił się na nie Leopold; gwałtowne jego poruszenie przestraszyło dziewczynę, krzyknęła, i jak ptak uciekła. Przy drzwiach raz jeszcze obejrzała się, raz jeszcze popatrzyła się na Leopolda i uciekła.

Długo stał Leopold w myślach zanurzony, a gdy przyszedł do siebie, zdawało mu się, że to zjawiskiem było. W marzeniach wracał do miasta, wszystkie szczegóły zdarzenia swojego raz jeszcze przywoływał na pamięć i łamał sobie głowę ktoto była ta młoda dziewczyna, żyjąca tak samotnie pod opieką świętego i jego usługom poświęcona.

Nazajutrz przebrał się po maurytańsku i skoro tylko wieczór nadszedł, udał się do *marabutu.* Już zbliżał się do o-

taczających to święte miejsce zarośl, gdy z miłem wrażeniem usłyszał tony lutni, towarzyszącej śpiewowi młodej dziewicy. Usiadł za krzakiem, odjął gałęzie drzewiny i widział w cieniach wieczora, jak piękna Maurytanka z lutnią w ręku i z założonemi na krzyż nogami, siedziała na progu swéj chatki.

Pieśń jéj z początku była tylko wylaniem marzącéj duszy, ale głos jéj stał się wkrótce silniejszym i zaśpiewała baladę, w któréj powracający z Grenady rycerz maurytański opiewał upadek miasta i zwycięztwo chrześcian nad moslamitanami. Ostatnie tony śpiewu przebrzmiały w łagodném powietrzu wieczora gdy księżyc zajaśniał na niebie i srebrném światłem swojém, przekradającém się przez liście drzew, oświecił twarz dziewicy, któréj łzami napełnione oczy zwrócone były na pół-księżyc *marabutu*, błyszczący ogniem światła miesięcznego. W téj chwili dało się słyszeć stąpanie. Dziewica natężyła słuch i gdy zbliżały się kroki, raźnie podniosła się z miejsca.

Maurytanin wysokiego wzrostu wyszedł z zarośli. Chód jego był dumny i wymierzony, a po jego dużym pąsowym turbanie można było poznać że to był moslemitanin, który odbył pielgrzymkę do Mekki.

»Bóg niech cię ma w opiece swojéj Znairo!« rzecze Maur tonem uroczystym.

»Jestem posłuszną niewolnicą twoją,« rzekła i zawoławszy przelękniona: »To on« chciała uciekać.

Leopold porwał ją za rękę i wstrzymał: »poznałaś mię piękna Znairo!« rzecze »to on zawołałaś. O! powiedz mi ażali wyraz ten z ust twoich, pochodził z serca twojego? Byłażto bojaźń, podająca go tobie, lub jakie inne, delikatniejsze uczucie? cóżkolwiek bądź, oby wyraz ten nie miał na dal innego znaczenia, jak tylko to: że to ten był, któryby za ciebie oddał tysiąckrotnie życie swoje, który cię aż do uwielbienia kocha i który dla ciebie o reszcie świata zapomina.«

Leopold mówiąc te słowa ścisnął za rękę drżącą dziewicę, która stała ze spuszczonymi oczyma, i z bijącém sercem. Może byłaby go czułym spojrzeniem, miłem słówkiem uszczęśliwiła, ale wtéj chwili dał się słyszeć odgłos z pobliskiego minaretu.

»Bóg jest litościwy, zwróćcie się do Boga!«

»Chrześcianinie rzekła Znaira, odzyskawszy zwykłą przytomność swoję: słyszysz głos ten z góry; on przypomina mi Boga i godzinę modlitwy.« *(d. c. n.)*

Doniesienia Urzędowe.

PISARZ CES. KRÓL. TRYBUNAŁU

Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Podaje do publicznéj wiadomości, iż na żądanie Handlu Lipskiego A. J. Saalfeld, tamże w Królestwie Saskiém exystującego, tu zaś w Krakowie przy ulicy Floryańskiéj pod L. 500 u Pełnomocnika swego W. Adama Gołemberskiego, prawne swe zamieszkanie mającego — na satysfakcyą summy Talarów 450 w mon. prusk. z procentem po $^6/_{100}$ od d. 18 Grudnia 1846 r. należącym się i kosztów sporu w kwocie złotp. 78, sprzedanym zostanie w drodze przymuszonego wywłaszczenia Dom pod L. 94 Lit. A. i B. w Gminie X. na Kazimierzu w Mieście Żydowskim przy Krakowie stojący, a nateraz własnością Star. Jakóba Simona i Tilli Pitzelów małżonków będący, którego granice są następujące: od zachodu z ulicą publiczną ku Kierchowu prowadzącą, — od północy z ulicą poprzeczną ciemną i domem wraz z tyłami Nr. 93, — od wchodu do Majera Pam— zaś od południa z domem Nr. 95 do Arona Grünhut należącemi, do Parafii klasztoru Bożego Ciała należący.

Zajęcie tego domu uskutecznił Paweł Więckowski Komornik Sądowy aktem z dnia 28go Sierpnia 1848 r. Warunki zaś licytacyi tegoż domu wyrokiem C. Kr. Trybunału z dnia 9 Grudnia 1848 roku zatwierdzone — są następujące:

1) Cena szacunkowa Domu w Mieście Żydowskim przy Krakowie pod L. 94 w Gminie X. położonego, ustanawia się na piérwsze wywołanie w summie Złp. 5000, która to cena szacunkowa w braku licytantów na trzecim terminie licytacyi do dwóch trzecich części zniżoną zostanie i od tak zniżonéj ceny licytacya na tymże terminie rozpoczętą zostanie.

2) Chęć licytowania mający, złoży na Vadium $^1/_{10}$ część powyższego szacunku, od złożenia którego licytacyą popiérający Handel Lipski A. J. Saalfeld jest wolny.

3) Nabywca winien jest zapłacić podatki zaległe do Skarbu publicznego z roku ostatniego, równie zapłacić powinien koszta licytacyi na ręce i za kwitem Adwokata sprzedaż popiérającego, po zapłaceniu których, wyrok dziedzictwa otrzyma

4) Resztę wylicytowanego szacunku, nabywca wypłaci za assygnacyą Sądową z procentem $^5/_{100}$ od dnia licytacyi.

5) Chcący zaofiarować o $^1/_8$ część nad wylicytowany szacunek, winien takowy, zachowując formy prawne, złożyć w gotowiźnie w Depozyt Sądowy, inaczéj zaofiarowanie skutku nieotrzyma.

6) Niedopełniający któregokolwiek z powyższych warunków licytacyi, utraci Vadium i nowa licytacya na jego koszt i niebezpieczeństwo ogłoszoną zostanie.

Sprzedaż rzeczona odbywać się będzie na Audyencyi publicznéj C. K. Trybunału Miasta Krakowa i Jego Okręgu w Krakowie przy ulicy Grodzkiéj pod L. 106 posiedzenia swe odbywającego, o godzinie 10 rano zaczynając — za popiéraniem Adwokata Adama Gołemberskiego.

Do licytacyi rzeczonéj wyznaczają się trzy termina:

1. na dzień 15 Maja
2. na dzień 19 Czerwca } 1849 r.
3. na dzień 24 Lipca

Wzywają się zatém na takową licytacyą wszyscy chęć kupna mający, tudzież wierzyciele prawo rzeczowe mający, aby się na piérwszym terminie licytacyi zgłosili i prawa swe przy ustanowieniu Adwokata pod prekluzyą złożyli.

Kraków dnia 23 Lutego 1849 r.

W. *Widerakiewicz.*

Uwiadomienie Literackie.

W Księgarni **St. Gieszkowskiego** jest do nabycia:

PRZYJACIEL LUDU

od r. 5go do 14go,

którego cena bardzo zniżona

8 Złp. za Rocznik.

Kto te dziesięć roczników razem zakupi, otrzyma je za **10 Tal.**; — oprócz tego jako premią część piérwszą dzieła ważnego: „*Mała Encyklopedya polska*,“ gratis.

Wszystkie Księgarnie krajowe i zagraniczne przyjmują na nie zamówienia.

Nad wartością pisma tego długo rozwodzić się nam nie trzeba. Jest ono skarbcem, do którego już rok 15ty zbiérają się wszelkie pamiątki narodowe dawniejszych i nowszych czasów. Zawiéra niemało przedmiotów z dziejów ojczystych i pamiętników z historyi, obyczajów i zwyczajów, jeografii, historyi naturalnéj, wiele powieści i powiastek, poezyj i pieśni ludu. Mnóstwo rycin nie mało się przyczynia do jego ważności, między któremi wiele znajduje się rzadkich i ciekawych. — Cały Przyjaciel Ludu stanowi małą bibliotekę, któraby w każdym domu, w każdéj familii być winna. Dla ułatwienia nabycia, postanowiła księgarnia niżéj podpisana zniżyć ceny wzwyż wymienionych Roczników z 3ch Tal. na 8 Złp.

Roku 1go i 2go zupełnie brakuje w handlu. — Roku zaś 3go i 4go kilkanaście jeszcze egzemplarzy jest w zapasie, i te przedają się po 15 Złp. Cena zaś bieżącego rocznika 15go nie zniża się, lecz zostaje Tal. 3.

Zapisywać można po wszystkich księgarniach i urzędach pocztowych.

Leszno i Gniezno, d. 16 Września 1848.

(6r.) ***Księgarnia Ernesta Günthera.***

Redaktor: *Władysław Iżycki.*